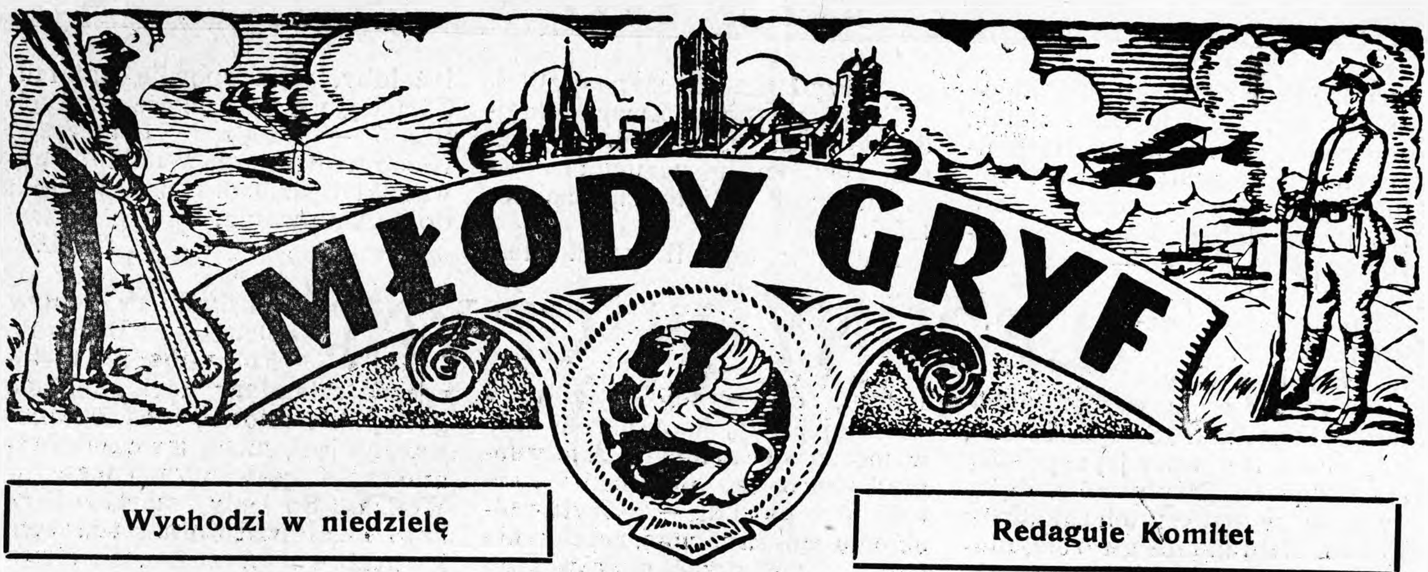


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 28 sierpnia 1932 r. Nr. 35.

TREŚĆ:

Przestało bić wielkie, kobiece serce...

(U trumny ś. p. Prezydentowej Mościckiej)

Dnia 18-go sierpnia zmarła po ciężkiej chorobie ś. p. Michalina z Czyżewskich Mościcka — Małżonka Pierwszego Obywatela Rzplitej.

Ciężki, bolesny cios spadł na barki Dostojnego Włodarza; odeszła dozgonna Towarzyszka, Powiernica i Pomocnica, co przez 40 lat wiernie stała u boku Małżonka, towarzysząc Mu w ciężkiej wędrówce życiowej od chwil wygnańczej tułaczki na obczyźnie, poprzez wysiłki, prace i mozoły okresu walk o niepodległość — aż do najwyższego powołania na Wyraziciela i Piastuna Majestatu Rzplitej.

Na szlakach tej wędrówki promieniowało wielkie serce kobiety i Polki; stworzyło ono ukochanemu mężowi ognisko rodzinne, pełne ciepła i serdeczności, pełne wyczucia i zrozumienia dla głębokich pomysłów i projektów wynalazczych. Stworzyło dom, o którym Marszałek Piłsudski powiedział, iż „był on dla mnie jednem z przyjemnych odetchnień, przypomnieniem straconego już wówczas życia w rodzinnem cieple".

Lecz osierocony został nietylko Dom. Osieroceni zostali ci wszyscy, co garnęli się pod skrzydła opiekuńcze Wielkiej Obywatelki — najserdeczniejszej Opiekunki żołnierza polskiego, najtkliwszej Matki sierot po poległych, wielkiej Bojowniczki walk o niepodległość Polski. Na pierwszy apel budzącej się do życia Ojczyzny śpieszy w szeregi niestrudzonych pracowników. Osiedla się we Lwowie i rozwija gorączkową działalność obywatelską, organizując kobiety polskie w kadry bojowniczek o wolność. A gdy wybucha wojna światowa i na apel Wodza szabla polska z rdzawej pochwy wyszarpnięta zostaje — niezłomne serce Polki nie waha się ani przez chwilę: pod sztandary legjonowe oddaje dwóch synów, poświęca uczucie macierzyńskie dla dobra ideji umiłowanej, poświęca dla niej pracę i trud osobisty.

W ciężkich, ponurych dniach listopadowych, gdy czerń hajdamacka groziła zalewem południowych rubieży, łapę krwawą po Lwów wyciągała — Pani Mościcka córkę swą jedyną wysyła na zagrożone barykady — w szeregi „orląt". Sama organizuje Komitet Obywatelski Kobiet, budząc niespożytą swą energją i mocą swej woli zapał i chęć wytrwania.

A potem — jako Małżonka Pierwszego Obywatela — podejmuje przeogromny trud: tworzy szereg organizacyj, które pomoc i opiekę nieść mają najnieszczęśliwszym w kraju; są to stowarzyszenia opiekuńcze nad sierotami, inwalidami, ofiarami powodzi, liczne żłobki, ochronki, towarzystwa pań; kocha szarych żołnierzy i stara się promyk światła wnieść w ich twarde życie: popiera akcję Białego Krzyża, organizuje towarzystwa przyjaciół żołnierza, świetlice, kursa oświatowe i t. d.

W zmarłej utraciła Polska nie-

strudzoną działaczkę na niwie społecznej, Wielką Obywatelkę, zaprzedaną ideji pracy dla państwa. Strata tem cięższa i boleśniejsza, iż godzi ostrzem żalu i bólu najgłębszego w serce osierociałego Małżonka — Dostojnego Prezydenta Rzeczypospolitej.

To też u trumny Zmarłej znajdą się serca wszystkich obywateli, zjednoczone uczuciem powszechnego żalu i najgłębszej boleści.

Niech w tej fali współczucia i żałoby, jaka spowije katafalk Zmarłej, nie zabraknie naszych uczuć — młodzieży pomorska! Niech trud i praca Wielkiej Obywatelki będzie dla nas wzorem do naśladowania.

L. M.

LEGUNY W GDYNI.

Nie ochłonęła jeszcze poczciwa, kochana Gdynia od tylu pięknych, silnych wrażeń, jakie przeżyła podczas „Święta Morza“, gdy oto znów ulice jej zapełniły się tysiącami przybyszów, dążących tu ze wszystkich zakątków Polski. Zabrzmiała gwarem, piosenkami, okrzykami, zaroiła się tłumem radosnych twarzy, zaszumiała lasem sztandarów. Gościła szarych legunów, którzy zjazd swój doroczny nad fale polskiego morza przenieśli.

A wielu z nich, co krokami swemi przemierzyli Polskę całą — od Tatr wysokich i stromych przełęczy po rozlewne, błotniste doliny Prutu i Styru — pierwszy raz zdumionym wzrokiem zawiśli na białogrzywych falach Bałtyku, pierwszy raz stąpali po złocistym piasku polskiego wybrzeża. I radowała się brać leguńska polskiemu morzu, dziwowała się zbożnie wielkiej pracy, jaką naród cały w morze swe włożył. A gdy leguni skarb ten obejrzeli i wartość jego poznali — złożyli polskiemu morzu mocne, żołnierskie śluby, że wydrzeć skarbu tego nie pozwolą djabłu samemu, że pięść leguńska — na karkach wrażych zahartowana — zgniešć zdoła zuchwalca, co przyjść po nasze się ośmieli.

A by ślub ten zadokumentować i w znak widomy wcielić — zaczerpnęli leguny po flaszce wody z Bałtyku i do domów zawieźli pamiątkę tę najdroższą, dzieciom i wnukom pokazać, że Polska brzegów morza sięga i moc swą na falach jego buduje.

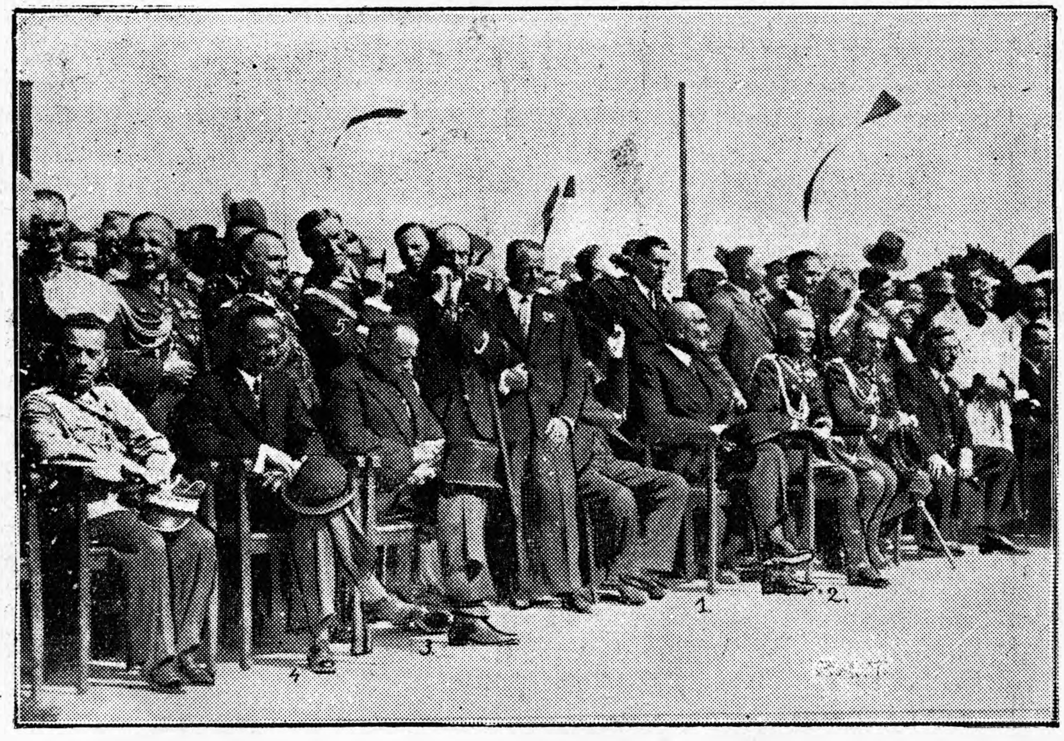
Udział w zjeździe wzięło 30 tysięcy uczestników; nie byli to tylko starzy leguni z pod sztandarów Pierwszej czy Drugiej Brygady.

Pod stare te, historyczne sztandary zaciągnęli się gremjalnie młodzi, ideą legjonową przejęci, mocą i wolą kontynuowania potężnych nakazów Wodza. Bo gdy starsi ofiarę krwi na ołtarzu wolności złożyli, los życia swego na stos rzucili — młodzi ofiary tej strzec będą, warować — by na marne nie poszła; wykuwać będą pracą życia całego wielkie dzieło, co się w Oleandrach krakowskich poczęło i urosło do rozmiarów mocarnych. W poszumie fal Bałtyku zjednoczyły się owe święte ślubowania starych i młodych, scementowały więź obu pokoleń, mur hartowny wzniosły na lazurowem wybrzeżu polskiego morza.

W zasłuchane rzesze starych i młodych padały twarde, żołnierskie słowa przemówienia generała Rydz-Śmigłego — nieugiętego bojownika legjonowej epopeji. Słowa te wskazywały starym legunom ich zadania i stanowisko w dobie obecnej, wzywały do twardej, nieustannej, codziennej orki na niwie ojczystej.

Oto zalecenie owo, apel i drogowskaz: „Koledzy! Zjazd nasz ma charakter ściśle koleżeński. Dlatego też, kiedy zdecydowałem się przemawiać tu, wśród Was, powiedziałem sobie, że będę się starał utrzymać przemówienie w tonie właśnie koleżeńskiej pogawędki. A ponieważ znalazłem się dziś między Wami, więc chciało mi się ze wszystkimi porozmawiać; wobec tej ilości jednak, jaka się tu zebrała, jest to rzeczą niemożliwą, więc pomówię odrazu ze wszystkimi; pozatem i mundur, który mam zaszczyt nosić,

Zjazd Legjonistów w Gdyni.



Grupa prezydjum Zjazdu Legjonistów w czasie polowej Mszy św. Widoczni są na fotografji: prezes płk. Sławek (1), gen. Rydz-Śmigły (2), min. Boerner (3), marszałek Świtalski (4) oraz generał Galica (5).

również nakłada na moje słowa pewne ściśle ramy i wytyka mi pewną ściśle określoną drogę. Nie kryję jednak, że na drodze, prowadzącej do zrealizowania mego zamiaru, kryją się zasadzki. Jakież to są zasadzki? Przedewszystkiem atmosfera Waszego Zjazdu, atmosfera razem przebytej i przewojowanej wojenki,



Malownicza grupa hucułów na zjeździe Legjonistów w Gdyni.

nuta wspomnień, w którą każdy z mówców tutaj uderzał, atmosfera wspólnych przeżyć, o których każdy z nas musiał wspomnieć. A jeśli zaczyna się mówić o wojence wspólnej, to mimowoli, nim się człowiek opatrzy, już dotyka ręką żołnierską wielkich i ważnych spraw.

Gdy zaczynamy mówić o naszych żołnierskich wspomnieniach, to porywa nas nurt dziejowych przeznaczeń narodu, porywa nas nurt wielkich spraw, nurt spraw wiecznych, ociekających krwią pokoleń, spraw, wznoszących się wielkością pokoleń i karlejących ich małością. My znamy ten nurt i znamy jego groźny, wstrząsający dreszcz, mimo tego, że jesteśmy weseli. Wszak znany jest dowcip i wesołość legjonisty, ale ten dowcip i ta wesołość nie przeszkadzały, że właśnie my w okresie wybuchającej wielkiej wojny **byliśmy ludźmi, którzy pewną sprawę brali najpoważniej.**

Ten okres — to przeszłość; przeszłość dla nas skończona, zamknięta; stanowi ona jednak zdecydowaną wartość, a kto tej wartości nie rozumie, kto w całokształcie dzisiejszej Polski tej wartości nie widzi, ten, na Boga, niech się strzeże i pilnuje, aby nie zbłądzić między mogiły, które kryją naszych kolegów, aby nie zmącić wiecznego ich spokoju. A przecież los tylko zrządził, że tu nie oni stoją zwartem kołem, na tem miejscu gdzie Wy stoicie. — Wszyscy byliśmy tak samo gotowi pełnić swoją powinność.

Ale to przeszłość. Czyż jesteśmy ludźmi, którzy błądzą między echami przeszłości a marzeniami przyszłości? — Cóż więc mamy w dzisiejszej Polsce począć, Koledzy?

Jeśli mamy odpowiedzieć na to pytanie i mamy dać odpowiedź rzetelną, to musi ona być szczerą. Jeszcze nie nadeszła ta zima, po której niema już wiosny, jeszcze przyjdzie niejedna wiosna i nieraz trzeba będzie jeszcze **przyłożyć mocno rąk, by wyorać skibę długą, równą — na nowy posiew.**

Koledzy! Czy nasza praca i nasza rola żołnierzy już skończona, czy już skończony trud i t. zw. „harówka", a nadszedł okres dosytu i spokoju.

Nie! Jesteśmy tymi ludźmi naszego pokolenia, **dla których niema dosytu, dla których niema słodkich miodów.** Ileż pokoleń krwawiło się beznadziejnie, by osiągnąć to, co myśmy osiągnęli, my — urodzeni w niewoli i żyjący dziś w wolności! Osiągnęliśmy ten przywilej, ale za ten przywilej trzeba płacić; **trzeba płacić nie kilku latami życia i pracy, ale życiem całem.**

Pamiętacie piosenkę z naszej młodości, piosenkę pieśniarza powstańczego: „dla nas niema róż, my jak ptacy na wędrówce. Dziś tu — jutro na placówce". **Ta pieśń jest i musi być symbolem naszego życia.** Każdy legjonista, na jakimkolwiek znajduje się posterunku, winien stale robić moralny dzienny raport stanu pracy; każdy legjonista powinien być gotów co chwila **stanąć przed Wodzem swym i zdać sprawę z dokonanej pracy i z zaniedbanych rzeczy.** Powinien powiedzieć, co zrobił i czego zaniedbał i dlaczego zaniedbał.

Niech nas nie mami spokój, niech nas nie mami to, że mamy Polskę wolną, ze stałemi granicami.

Wszędzie kotłuje się targ, wszędzie zabiegi, chytre podstępy, bez wojny — walka każdego dnia o dzień nowy, bezczelność, roszcząca sobie otwarcie pretensje do cudzej własności.

Koledzy! Jestem przekonany, że nikogo wśród nas niema, ktoby pragnął, by kiedyś, gdy historja będzie wyrokować o naszej epoce i naszem pokoleniu, określiła ten okres w sposób następujący: Piłsudski, człowiek genjalny, człowiek wielki, wyjątkowy, opatrznościowy — ale podkomendni jego nie umieli zrozumieć Jego wielkości, nie umieli zrozumieć swej roli.

Dla nas niema róż, ale zato jest świadomość współpracy w wielkiej epoce budowania państwa.

Wy, kochani Koledzy, którzy już munduru nie macie, pamiętając, że jeszcze ciągle placówka jest ważna, że jeszcze ciągle jest aktualna — znajdziecie napewno również i myśl, i siły w sobie, by swój obowiązek wykonać. Wtedy nie będziemy błądzili między echami przeszłości, a marzeniami przyszłości; **przeszłość, teraźniejszość i przyszłość — to będzie jeden ciąg.** I wtedy w Polsce ucichną szepty, pocieszające się, że już się kończą, że już ich kres, a i poza Polską odpadnie potrzeba obłudnej troski o to, co się z Polską stanie. Podajcie swoją pierś pod ten nurt wielkich przeznaczeń narodu, **a on przez Wasze piersi przejdzie do serc tych młodych, którzy stoją obok Was i których coraz więcej będzie, bo nie dla kogo innego, a dla nich odrzucamy róże, by naprawiać klęski i szkody niewoli po to, by oni nie potrzebowali myśleć i mówić o niewoli, by żyli w Polsce silniejszej, większej — rozsądniej i mądrzej patrzącej na swe przeznaczenie".**

* * *

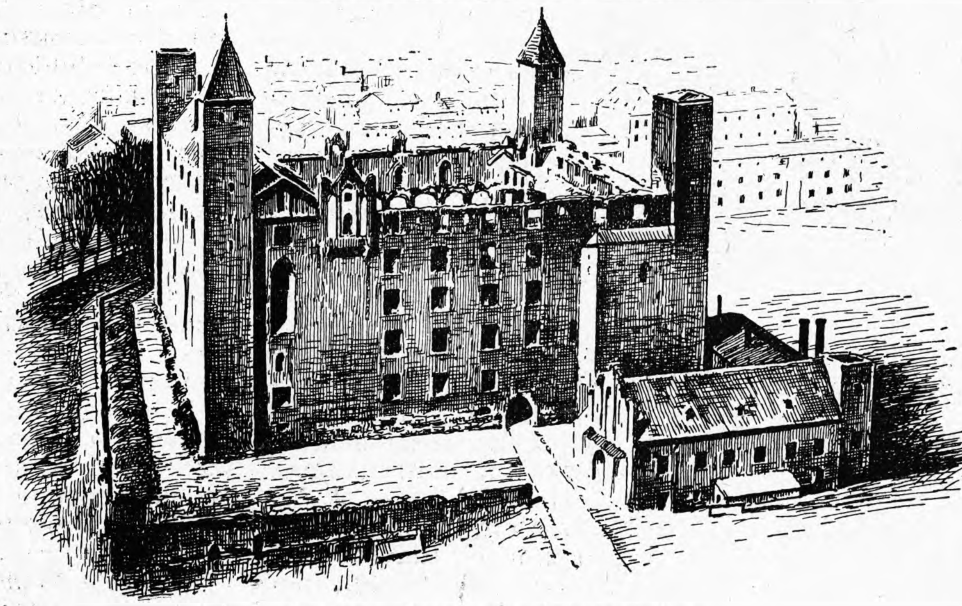
I znów żegnała poczciwa, kochana Gdynia tysiączne szeregi gości leguńskich, jak niedawno żegnała nieprzeliczone rzesze uczestników „Święta Morza". Żegnała z żalem i dumą; bo w serca tych, co ją widzieli i poznali, zapadła nieugięta pewność, że Polska ostoi się na swem wybrzeżu i drogę sobie na szlaki mocarstwowości poprzez fale Bałtyku wytknie. Bo wieść o Gdyni zaniosą ci, co jej krasę i potęgę poraz pierwszy oglądali, w najdalsze zakątki ziemi polskiej, krzepiąc serca radosną dumą dokonanego dzieła, niecąc umiłowanie powszechne morza, uświadamiając wszystkie stany o znaczeniu i wartości naszych wysiłków na morzu. *L. M.*

St. Jędrzejowski.

Opanowanie ziemi Gniewskiej przez Krzyżaków.

Po uciążliwych walkach z Krzyżakami Świętopełk musiał zrezygnować z ziem na prawym brzegu Wisły. Umierając w r. 1266 — Świętopełk pozostawił dwóch synów, z których każdy otrzymał wyposażenie terytorjalne. Oprócz synów posiadłości dzielnicowe otrzymali również dwaj jego bracia: Sambor i Racibor. **Małoduszną politykę, wzajemne spory tych książąt dzielnicowych wykorzystali Krzyżacy.** Przyjęli oni i dali schronienie w Toruniu (1275 r.) Samborowi — ówczesnemu księciu tczewskiemu, który zapisał ksieni chełmińskiej ziemię pod klasztor i kościół św. Krzyża w Tczewie. Ponieważ Krzyżacy nosili się już dawno z myślą nabycia ziem na lewym brzegu Wisły — wykorzystali tułaczkę Sambora. Zaprosili go do Elbląga, do zamku krzyżackiego i tam **uzyskali od niego dwa dokumenty, wystawione na ziemię gniewską.** Zapis nastąpił w obecności biskupa chełmińskiego, Wernera, opata z Pelplina, przeora Dominikanów z Elbląga, mistrza pruskiego, Konrada v. Thierberg oraz komturów krzyżackich z Chełmna, Torunia, Elbląga,

Zabytki historyczne Pomorza.



Gniew. Zamek krzyżacki z 1282 r.

Królewca, Kiszborga i Bierzgłowa.

Wkrótce po tym zapisie w r. 1277 Sambor umarł, a Krzyżacy wystąpili zaraz z pretensjami o spadek po nim i po księciu Raciborze, który wstąpił do ich zakonu. Ten krok zakonu wskazuje wyraźnie na to, że **nosili się już dawno z myślą podziału Pomorza.** Dzielnice, o które ubiegali się krzyżacy, obejmowały: Świecie, Nowe i Gniew. Były to grody dobrze obwarowane, które strzegły Pomorza przed wtargnięciem nieprzyjaciela; Świecie uchodziło wówczas za niezdobytą twierdzę. Ponieważ w tym czasie zagrażała Zakonowi wojna z Prusakami, obawiając się prowadzić walkę na dwa fronty, wytoczyli skargę przed papieżem, jako najwyższym wówczas trybunałem, o spadek po Raciborze i Samborze.

Mściwoj — ówczesny ks. Pomorski — widząc na co się zanosi, a nie mając męskiego potomka — **dnia 15. II. 1282 r. zapisał Przemysławowi ks. Wielkopolskiemu w Kępnie ziemię Pomorską.** Pretendentem do Pomorza był również Wisław — książę Rugji, wuj Mściwoja, a książęta brandenburscy spoglądali też chci-

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej).
(Dokończenie).

— Tuś w sedno utrafił — odezwał się Antek. Chłopców żal, roboty, do której serce przyrosło. Toć zwąchała się cała nasza kompanja — jak te łyse cielęta na łące. Niczem jedna wielka rodzina; jeden za drugiego w potrzebie łba nadstawi, guza weźmie. W tem radość największą mam, że się chłopcy tak zbratali, o wzajemnych urazach, a porachunkach przepomnieli — murem stanęli do pracy i jako mur twardy, a spoisty do dziś stoją. Aż mi dziw nieraz, jak się człowiek łatwo odmienić może, skoro go za łeb z ciemności wywleczesz, a cel wielki, w jasności cały pokażesz. Toć spokojny jestem, że Wacek radę sobie da i nie gorzej od nas robotę poprowadzi. A nam, Kołdunku, czas w szeregi armji polskiej stanąć, dokończyć to, cośmy tu w Olszynie przez dwa lata robili. Nie strachaj się — strzelec w wojsku nie zginie; ho, ho — nie takie tam ofermy przychodzą. Pamiętasz, jakem to wam opowiadał o jednym, co tylko wychodki czyścił i insze pachnące funkcje odprawiał. Franka z Tyczką już zafasowali; cosik mi się widzi, że „herszta“ do galopu a śrubsztaka wezmą, obracać poczną tak, jak na żadnem weselu go nie obracali. Ha, ha, ha. Tyczka do saperów pewnikiem trafi, wieżę obserwacyjną z niego wystrugają... Chciałbym oglądać tę kompanję — w mundurach, z karabinami w łapach; co? Widok będzie fajny!

— Toć będziemy oglądać, ile wlezie — mruknął Kołdun. Przecież do jednego pułku całą Olszynę zapisali. Wójt powiadał. Spotkamy się, jako żywo w jednym szeregu z Frankiem. Nic to nie pomoże, że odgrażał się szpetnie, a pluł jak wieloryb, że prędzej Wisła wódką popłynie, niż on ze śmierdzielami w jednym froncie stanie. Stanie, nieborak, stanie; a że patrzeć będzie na co i wydziwiać — toś prawdę rzetelną rzekł. Teraz się dopiero okaże, kto z nas lepszą drogę wybrał. Widzi mi się, że Franek niedaleko w woj-

wem okiem w stronę Pomorza. Mściwoj jednak chciał dać społeczeństwu pomorskiemu podwaliny pod ochronę dorobku cywilizacyjnego, wybrał więc Przemysława. Darowiznę i zapis ujął w następującą formę: „My — Mściwoj, z Opatrzności Bożej ks. Pomorski, obwieszczamy teraźniejszym i przyszłym, że nie zniewoleni przemocą, ani strachem, lecz za własnem i dobrowolnem natchnieniem, za siebie i za swoich następców dziedzicowi — ukochanemu synaczkowi naszemu, ks. Przemysławowi, z Bożej łaski księciu polskiemu, dajemy, odstępujemy i przekazujemy tytułem prawdziwej i czystej darowizny za życia—całe nasze księstwo pomorskie z wszelkiemi miastami, twierdzami, wsiami, wasalami i kościołami, własnością i panowaniem, z posiadłościami uprawionemi i pustemi.“

Umowa ta została zaakceptowana przez dygnitarzy pomorskich, a rycerstwo pomorskie złożyło hołd Przemysławowi.

W tym samym roku przyszło do ugody między Krzyżakami i Mściwojem, **który im oddał ziemię gniewską,** wyłączając z niej ziemię, należącą do Cystersów pod Tczewem — ze wsią Międzyborze. Tym sposobem **zakon posiadł lewy brzeg Wisły i ulokował się w dwóch dogodnych zamkach obronnych: w Kwidzyniu i Gniewie.** W ten sposób krzyżacy zdobyli niejako most, łączący Zakon z zachodem Europy i Elblągiem, gdzie mieściła się starszyzna Zakonu. Od tego czasu dążyli krzyżacy uporczywie do usunięcia każdej korporacji duchowej — jako właścicielki ziemskiej, a w ziemiach swoich pozwalali się osiedlać tylko zakonom żebraczym, np. Franciszkanom. Zażądali nawet posiadłości, należących do klasztoru w Pelplinie, pomimo że



Przemysław — książę Wielkopolski

wzamian za nie otrzymali od Mściwoja część ziemi nad Świeżą zatoką obok Wielkich Żuław. Niezaspokojeni jeszcze w swej zachłanności, wszczęli spór o dziesięciny z majątków, należących do stolicy biskupiej we Włocławku, a leżących w ziemi gniewskiej.

W ostatnich latach swego panowania Mściwoj zwiedzał kraj swój i **miastom nadawał różne przywileje.** W Słupsku wystawił dokument dla Tczewa, którym nadał miastu i jego mieszkańcom prawa i sądy, jakie posiadał Gdańsk. Następnie z Przemysławem udał się do Świecia i Gdańska, gdzie Przemysław potwierdził mieszczanom znaczne prawa. Wolno im było odwiedzać Pomorze, przechodzić jego terytorjum, sprzedawać i nabywać tam towary i wracać do Prus bez uiszczenia ceł i opłat.

Na to wszystko nie mogli patrzeć spokojnie ks. brandenburscy; **w dwa lata po śmierci Mściwoja (1296) padł Przemysław w Rogoźnie ofiarą ich zamachu.**

Rycerstwo pomorskie wybrało po jego śmierci Władysława Łokietka, ks. kujawskiego, jednak musiał on ustąpić przed królem czeskim, Wacławem II, który czynił usilne zabiegi o koronę polską.

Zaraz po wyborze, Łokietek wybrał się do Tczewa i Gdańska, gdzie potwierdził różne darowizny, nadane kościołowi. Stamtąd udał się do Elbląga, gdzie zapewnił mieszczanom wolność i opiekę, nadane im przez Mściwoja i Przemysława. Z Lubeką zawarł przymierze odporne przeciwko najeźdźcom na Pomorze. Spokój zapanował na Pomorzu i na nic groźnego się nie zanosiło. We wszystkich dzielnicach rządzili namiestnicy; na Pomorzu był nim **Piotr z Nowego.**

(C. d. n.)

---

sku ujedzie macaniem żeber a pyskowaniem. Et — machnął ręką — każdy sobie los struga i życie buduje, jak mu się widzi lepiej. Ano zobaczymy, kto sprytniejszym cieślą się okaże...

VIII.

Obszerny, murem ogrodzony dziedziniec koszarowy, posypany miałkim żużlem. Szare, pod monotonną, prościutką linję wyciągnięte budynki koszarowe — zda się obstąpiły dookoła plac i ciekawie wyglądają oczodołami okien. Chłodny, listopadowy wiatr wpada przez szeroką wyrwę między magazynem a kuchnią, chichocze w nagich gałęziach brzóz, koziołkuje po żużlowej powierzchni, miecie w oczy czarnym tumanem.

Gruby sierżant w asyście dwóch cienkich plutonowych prowadzi musztrę rekrutów. Grzmi basowa, urywana komenda, tupocą ciężkie, okute trzewiki, chrzęści monotonnie żużel. Czasem obije się o mury koszar dźwięczny szczęk lub głuchy stuk zarzucanych na ramię karabinów; klaśnie kolba — silnie przyciśnięta dłonią do piersi. I znów setki nóg depczą czarną nawierzchnię — śpiesznie, gorączkowo, w głuchem milczeniu...

Pan sierżant nie w humorze; nasunął daszek na oczy, przygryzł wargi i toczy złem, pogardliwem okiem po maszerującej kompanji. Ślizga się srogi, marsowy wzrok po każdej postaci, lustruje, bada, wwierca się w pobladłe twarze. W pierwszej czwórce sunie kaczkowatym krokiem Tyczka. Szary mundur wisi na nim i łopocze na wietrze, jak flaga; przykrótkie rękawy okazują chudą, żylastą dłoń, kurczowo zaciśniętą na kolbie. Przebiera dziwacznie pedałami, coraz to myląc nogę, potykając się, zamiatając czarne smugi żużlu. Tuż obok wyrywa Franek. Karabin kiwa mu się i chwieje, jak trzcina, wichrem trącona. Pas opadł smętnie na brzuch — bagnet obija się boleśnie o kolano. Poci się i sapie chłop, pedały z trudem wyciąga, warczy gniewnie — ilekroć sąsiad z tyłu na pięty się napatoczy. Zezuje ukradkiem na sierżanta, uchem łowi bystre kroki uwijających się po obu stronach plutonowych. Czuje w piersiach wzbierający, głuchy

Doraźna pomoc topielcom i sztuczny oddech.

Wśród nieszczęśliwych wypadków do najczęstszych należą utonięcia. W ciągu letnich miesięcy niema dnia, żeby jeziora i rzeki nie pochłonęły licznych ofiar z pośród młodych, zdrowych i dzielnych jednostek.

Nieostrożna kąpiel, zmęczenie, nagły kurcz mięśni, osłabienie serca, kąpiel w zbyt chłodnej wodzie, wiry i zagłębienia dna — oto przyczyny licznych utonięć.

Naogół znany jest sposób ratowania tonących przez podawanie różnych przedmiotów, jak drążek, deska, wiosło, lina, część ubrania i t. d. Niewielki nawet przedmiot pływający może uratować nieumiejącego pływać, o ile nie straci on przytomności i potrafi odpowiednio zachować się w wodzie. Wiemy, że obowiązkiem każdego dobrego pływaka jest rzucić się do wody i ratować tonącego, jeśli niema się pod ręką przedmiotu, który możnaby rzucić tonącemu z brzegu lub łodzi. Wiemy też, że w wielu wypadkach dzielnym naszym pływakom udaje się wyciągnąć tonących na brzeg — lecz **nie potrafią oni przywrócić uratowanego do przytomności — i do życia.**

Gdy wyciągnęliśmy tonącego na brzeg — zadanie nasze nie jest bynajmniej skończone. Uratowany może zaraz po wydobyciu z wody okazywać pewne objawy życia, ale potem oddech jego może stać się nierówny, coraz słabszy, a wreszcie ustać zupełnie. Uratowany może stracić przytomność i skonać, **o ile nie udzielimy mu zaraz właściwej pomocy.** Zdarza się również często, że wydobyty z wody nie oddycha już i nie okazuje żadnych objawów życia; nawet bicia serca wyczuć nie można. Tylko umiejętna i gorliwa pomoc może mu wtedy uratować życie.

To też w każdym wypadku należy — po wydobyciu tonącego z wody — zająć się nim gorliwie i nie wypuszczać z pod swej opieki, dopóki nie odzyska zupełnej przytomności i normalnego oddechu.

Jeżeli wydobyty z wody jeszcze oddycha — to zazwyczaj **wystarczy wytrzeć ciało na sucho,** aby rozgrzać ochłodzony organizm i **pobudzić krew do szybszego krążenia,** przykryć ciepło, przenieść jaknajprędzej do mieszkania, ułożyć w łóżku i napoić gorącą herbatą lub kawą. **Nie należy dawać nic do jedzenia w ciągu kilku godzin,** aby chory się nie zakrztusił. Wskazanem jest, aby uratowany pozostał parę dni w łóżku, zdarza się bowiem często, że w następstwie wypadku rozwija się zapalenie płuc.



Ryś. 1

Jeżeli wydobyty z wody jest nieprzytomny, lub też stracił przytomność już po wydobyciu go z wody — **ratujący musi najpierw oczyścić mu jamę ustną od mułu, trawy lub gliny,** które się tam mogły dostać. Jamę ustną oczyszcza się zagiętym palcem wskazującym (ew. owiniętym w chusteczkę). Potem należy ułożyć topielca na chwilę **twarzą na dół** — z głową niżej od tułowia, a następnie położyć go sobie na kolanie na brzuchu (patrz rysunek 1). Takie położenie doprowadza krew do mózgu, co **przyspiesza pojawienie się ruchów oddechowych** — a zarazem **usuwa wodę z płuc.** Jeżeli mimo to topielec nie oddycha — kładziemy go nawznak, podkładając pod plecy zwinięte ubranie lub pled, otwieramy mu usta, **chwytamy mocno za język palcami** (najlepiej przez chustkę od nosa) i wyciągamy go z jamy ustnej, poczem pozwalamy na opadnięcie języka z powrotem do ust. **Zabieg ten powtarzamy parę razy z rzędu.** Często wystarcza on, aby uratowany sam zaczął oddychać. Jeżeli mamy pod ręką **amonjak** albo **eter** — nalewamy go na chusteczkę i podsuwamy pod nos topielca. *P. W.*

(Dokończenie nastąpi)

---

gniew, ostrą nienawiść do sierżanta, plutonowych, czapki — co łeb uwiera, piłuje nieznośnie czoło, karabina, kołyszącego się złośliwie, gniotącego łopatkę — plunąłby z całego serca na to wszystko, pięściami prał na prawo i lewo... Na karku odczuwa jakieś przykre, gorące swędzenie — niczem parzącą pieczęć — słyszy stłumiony chichot Kołduna i dyskretny bas Franka.

— Stanąć, stój!

Zadreptał na miejscu, wyrwał się parę kroków naprzód i znieruchomiał pod złem, jadowitem spojrzeniem szefa.

— Rekrut — oferma, bodaj cię wszy zjadły — dławił się pasją pan sierżant. Do baletu z takimi kulasami... Drobi, psiakrew, jak zając na miedzy. Baczność, do stu piorunów; nie kiwać się! Gały wybałuszy, pokraka zatracona, kozi ogon — i stoi jak krowa na wydojeniu. A ten znów co z siebie zrobił. — Pchnął Tyczkę w brzuch, aż się chłop zachłysnął i przerażonemi ślepiami wpatrzył w twarz „szarży". — Po to pas ci wyfasowano, sucha wierzbo, byś kołduna nie zgubił. Majta się takiemu cały moderunek, jak chałat na rabinie. Tfu! Plutonowy, zapisać obu do raportu — już ja z nimi potańcuję, aż pięty pogubią...

— W lewo front! Do nogi broń!

Zachrzęściły karabiny, zaklaskały dłonie, stuknęły kolby... Franek szarpnął się, podbił szyjkę i... karabin, opisawszy klasyczny łuk, runął u stóp szefa. Zapanowała złowroga cisza... Słychać było tylko świszczący oddech Franka i ciężkie sapanie sierżanta. Wreszcie pękła bomba...

— Śmierdzielu, zdechlaku, kurzy pomiocie, arcy-ofermo... — sypie się jak groch z ust rozwścieczonej „szarży". — Karabina w łapach nie utrzymasz, psi ogonie; świnie takiemu skrobać, placki z gnoju lepić, wszy kurom iskać — nie w porządnem wojsku służyć. Bodajby cię zdechła kaczka obrobiła — podogonie królicze... Plutonowy! Przydzielić rekruta-ofermę do czyszczenia wychodków i dopilnować, by nochala szmatą nie podwiązywał. Delikatniak, marmazelak — tfu!...

Chichot dyskretny ozwał się w szeregach, ten i ów gębę rękami zasłaniał; trzęsły się brzu-

DZIAŁ SZKOLNY.

Czego nam potrzeba?

Od Redakcji. Zamieszczamy poniżej uwagi, nadesłane nam przez ucznia szkoły średniej, a dotyczące zagadnienia organizacyj szkolnych oraz potrzeby stworzenia organizacji, któraby przygotowywała młodzież szkolną do pracy dla państwa i społeczeństwa. Pragnęlibyśmy mocno, by uwagi te zainteresowały młodzież szkolną i wywołały gorącą dyskusję na łamach naszego tygodnika.

Przeglądając sprawozdania roczne kilku gimnazjów pomorskich, natrafiłem na istną litanję kółek i kółeczek, istniejących w danych zakładach. Prawie każdy wykładany przedmiot miał swoje kółko. A więc: kółka polonistyczne, historyczne, fizyczne, francuskie i wiele, wiele innych. Nie wchodzę już bliżej w to, co się na zebraniach takich kółek omawia i o ile są one potrzebne, ale dziwi mię i zastanawia — dlaczego **wśród młodzieży szkół średnich niema koła względnie organizacji, w której przygotowywanoby się do pracy obywatelskiej i społecznej.** Wszak trzeba sobie zdać sprawę z tego, że za rok, dwa, czy trzy opuścimy mury szkolne — i wejdziemy w wir życia publicznego; a wtedy czasu na przygotowanie się nie będzie. Zażądają od nas odrazu intensywnej pracy i należytego zrozumienia każdej kwestji. Przeto niezbędne wiadomości o pracy dla państwa powinniśmy wynieść ze szkoły. Niestety obszerny i szczelnie wypełniony program nauki nie jest w stanie dać nam lekcji wychowania obywatelskiego i państwowego.

Cóż więc począć?

Otóż tu młodzież ma pole do popisu. Tu powinna pokazać, że zależy jej na tem, by być w przyszłości dzielnymi i lojalnymi obywatelami państwa polskiego. **Młodzież winna zawiązać organizację, w której ramach mogłaby się przygotowywać należycie do pracy dla państwa i społeczeństwa.** Spójrzmy na naszych bliższych i dalszych sąsiadów europejskich. Tam prócz szkolnych kół ściśle naukowych istnieją potężne organizacje, w których młodzież zaprawia się do pracy państwowej i społecznej. I tak w Niemczech młodzież gromadzi się w Jungenbund'ach, a Włosi grupują swe młode pokolenie w faszystowskich organizacjach.

Dlaczego więc my, młodzi Polacy, mamy być gorsi od innych? Czy nas nie stać na pewien wysiłek? Czy nie możemy zorganizować się w jedną potężną, wszechpolską organizację młodych?

Mojem zdaniem jesteśmy w stanie dokonać tego. — Rozumie z nas każdy dobrze, że siły pokolenia, które wywalczyło nam wolnośc i zorganizowało państwowość polską, zwolna się wyczerpują i z natury rzeczy **my po nich obejmiemy całokształt pracy państwowej.** Wiemy dobrze, że Ojczyzna nasza — zagrożona zewnętrznie — posiada również wrogów wewnętrznych. Krecia robota komunistów i innych wichrzycieli nie ustaje — przeciwnie wzmaga się, a wysiłki rządu polskiego, aby raz na zawsze z tem skończyć **paraliżowane są przez pewne ugrupowania polityczne, którym zależy widocznie na tem, żeby w Polsce był chaos i bałagan.** Z takiem postawieniem kwestji i z takimi ludźmi trzeba wreszcie zerwać. My, uczniowie średnich szkół, stojąc na stanowisku ładu i porządku wewnętrznego, nie będziemy żadnemu rządowi nigdy sprawiali trudności, a przeciwnie szczerze i ofiarnie będziemy się starali dopomóc, zaprawiając się do pracy obywatelskiej i państwowej i spełniając szereg zda się nieznacznych i błahych czynów, a jednak w skromności swej doniosłych — bo szczerych.

A zatem tę palącą kwestję, jaką jest brak organizacji o wyraźnym programie pracy obywatelskiej, **winna młodzież rozwiązać sama.**

A zwłaszcza wy, Młodzi Pomorzanie, powinniście dać pierwsi hasło do czynu.

B.

---

chy i pasy — wiara radowała się, że szef humor wyładował na „ofermie" kompanijnej — i pofolguje nieco.

Musztra szła dalej. Sypały się dosadne „pioruny" na głowę Franka i Tyczki; wreszcie pan sierżant splunął, kazał „ofermom" wystąpić z szeregu i oddał obu pod „czułą" opiekę plutonowych, zalecając — by „śrubsztaku" nie szczędzili. I zaczęło się: biegiem — padnij, powstań — sto kroków w kierunku wychodka biegiem marsz — padnij (dłuższa pauza) i znów od początku. Pocił się długonogi Tyczka, zgubił owijacz, poobijał kolana; sapał Franek — jak miech kowalski, delektując się gęstą atmosferą — z wiatrem ciągnącą.

A gdy zmachana setnie kompanja wyrywała do kuchni, dzwoniąc radośnie menażkami — Franek maszerował w kierunku „pachnącej" ubikacji, dźwigając kubełek i miotłę, zaś nieodłączny kompan kiwał się pod ciężarem wyładowanego cegłami plecaka, przyciskając czule karabin do obolałej łopatki.

I poszła sława, a rozgłos po kompanjach, bataljonach, całuśkim pułku, że w 2-ej kompanji zjawiły się dwie „arcy-ofermy", jakich mundur żołnierski jeszcze nie oglądał, a karabin po łopatkach nie macał. Szły przyśmieszki kąśliwe, śpiewki uszczypliwe, szpasy a kawały — wiara radowała się rzetelnie, że tradycja pułkowa nie zaginęła, że z dalekiej, pomorskiej wioski przybyło dwóch tęgich, dziarskich rekrutów, a każdy z nich przyprowadził na sznurku niewidzianą, niesłyszaną jeszcze „arcy-ofermę"... Dziwiła się szarża i szare rekruty, że się w Olszynie takie przeciwieństwa wydarzyły — ale gdy sprawa się wyklarowała — dziwować się przestali.

Jeno Kołdun wąsika podkręcał, ślipiami filuternie zawracał, a za łeb się z udanem przerażeniem chwytał, gdy wieczorem, po kolacji w wielkiej koszarowej sali grzmiały chóralne ryki:

— Oferma! Oferma!! Oferma!!!

Koniec.

BENEDYKT KRZYWIEC

(Korespondencja własna „Młodego Gryfa“)

WYCIECZKA MORSKA DO ESTONJI I FINLANDJI.



Starszy oficer „Cieszyna“ — srogi wilk morski — w miłej pogawędce z uroczą pasażerką.

Mam przyjemny obowiązek podzielenia się z Czytelnikami swemi wrażeniami z krótkiej, lecz bardzo miłej podróży turystycznej do Estonji i Finlandji.

Zacznijmy od początku. W podróż wybieramy się na statku s/s „Cieszyn“, korzystając z uprzejmości dyrekcji „Żeglugi Polskiej“. Zaokrętowanie następuje w Gdańsku, gdzie „Cieszyn“ stoi w Wisłoujściu. O pięknej sylwetce, acz nieduży, czysty i schludny — statek przykuwa odrazu wzrok przybywających pasażerów. Wstępujemy na pokład i odrazu otrzymujemy przydział kabin, poczem z niecierpliwością i zainteresowaniem oczekujemy upragnionej chwili wyruszenia w drogę. Wreszcie cumy zostają rzucone, dźwięczy dzwonek telegrafu maszynowego, odczuwamy lekkie drżenie kadłuba (śruba pracuje!) i oto posuwamy się już kanałem wyjściowym. Mijamy z prawej strony dawną twierdzę oraz teren polski — Westerplatte — lekki skręt w lewo — i przed oczami naszemi ukazuje się morze.

„Cieszyn“ bierze kurs wprost na cypel Helu, pozostawiając z lewej burty zasnutą mgłą i dymem, a przez to niewidoczną Gdynię oraz s/s „Chorzów“, zdążający z ładunkiem drzewa do Anglji. Wzajemne kurtuazyjne sygnały syreną na pożegnanie — i jesteśmy już na pełnem morzu — zupełnie sami. Oderwani od lądu i ludzi — stanowimy teraz (pasażerowie i załoga) zupełnie odrębną, samoistną społeczność. Idziemy na Północny-Wschód: pierwszym celem wędrówki jest port **Tallin** — stolica Estonji.

Nie będę opisywać trybu życia na okręcie — wystarczy tylko nadmienić, że wyżywienie jest doskonałe i obfite, a kapitan i oficerowie — niezmiernie uprzejmi. Przedewszystkiem prezentujemy się z miejsca dowódcy statku, kapitanowi wielkiej żeglugi Hamenzie; jest to prawdziwy „wilk morski“, który mimo młodego wieku ma za sobą **przeszło 20 lat służby morskiej** oraz odbyte podróże do wszystkich portów świata obu półkuli, nie wyłączając Australji. Energja i moc bije z dzielnej postaci naszego kapitana. Na mostku poznajemy starszego oficera — kapitana Rutkowskiego, reprezentującego wzrokowo sarmacki typ oficera polskiej marynarki. Blondyn o niebieskich oczach — cieszy się sympatją nietylko wśród przedstawicielek płci pięknej z pośród naszych pasażerów, ale też i pośród brzydszej połowy rodzaju ludzkiego.

Zapada zwolna zmrok i wkrótce noc okrywa statek swą czarną płachtą. Z ciekawością wypatrujemy świateł mijających nas zdala okrętów, a zachęca nas do tego kapitan Rutkowski, zakładając się z każdym, że on zawsze będzie widział o jedno światło więcej (ew. w dzień o jeden okręt więcej), niż to potrafi zobaczyć nawet przez lunetę najbaczniejszy obserwator z pośród nas — laików. Trzeba przyznać, że, podziwiając rzeczywiście nadzwyczajny wzrok kapitana Rutkowskiego, nie chcieliśmy początkowo przyznać mu przewagi nad lunetą — aż dopóki nie odkryliśmy kryjącego się w tem twierdzeniu podstępu. Cóż to za podstęp? Nie bądźmy niedyskretni — przekonajcie się sami, mili Czytelnicy, w czasie Waszej najbliższej wycieczki s/s „Cieszynem“ do Finlandji lub Belgji.

Cały następny dzień mija na morzu. Korzystając z pięknej pogody, pasażerowie wygrzewają się na leżakach, zażywają słonecznej kąpieli i gawędzą między sobą. Znajomości już są zawarte i czas płynie szybko od posiłku do... posiłku.

W trzecim dniu podróży rano mijamy **wyspę Nargen** i wchodzimy do Tallina. Już zdaleka, jakby z morza, wyrasta strzelista wieża kościoła luterańskiego. Samo miasto — niezbyt duże (120.000 mieszkańców) — sprawia przyjemne wrażenie. Zabytków historycznych — dużo. Nad wszystkiem góruje zamek — monumentalna budowa z piaskowca, pochodząca jeszcze z 13 wieku. Pozatem piękny ratusz i starożytny gmach giełdy wyciskają swoiste piętno na obliczu miasta.

Tak jak w historycznym przebiegu dziejów Estonja była terenem walk Duńczyków, Krzyżaków, Szwedów i Rosjan — tak też i w kulturalnych zabytkach Tallina odźwierciadlają się wyraźnie wpływy skandynawskie i germańskie. Natomiast im dalej na wschód, tem dobitniej manifestuje się wpływ zaboru kraju przez Rosję (np. **Narwa** nosi już dominujący charakter rosyjskiego miasta).

Zwraca uwagę przedewszystkiem duża ilość wojskowych, spotykanych na ulicach nawet w godzinach przedpołudniowych i zajętych sprawami, przeważnie nie mającemi nic wspólnego z wojskowością. Można np. widzieć żołnierza... wiozącego rowerem bańki z mlekiem lub też... spoczywającego wygodnie na pierzynie — na samym czubku dobrze naładowanego wozu. Jak się jednak okazuje — są to przeważnie członkowie organizacji przysposobienia wojskowego — „Kaitselitu“, umundurowani na modłę wojskową.

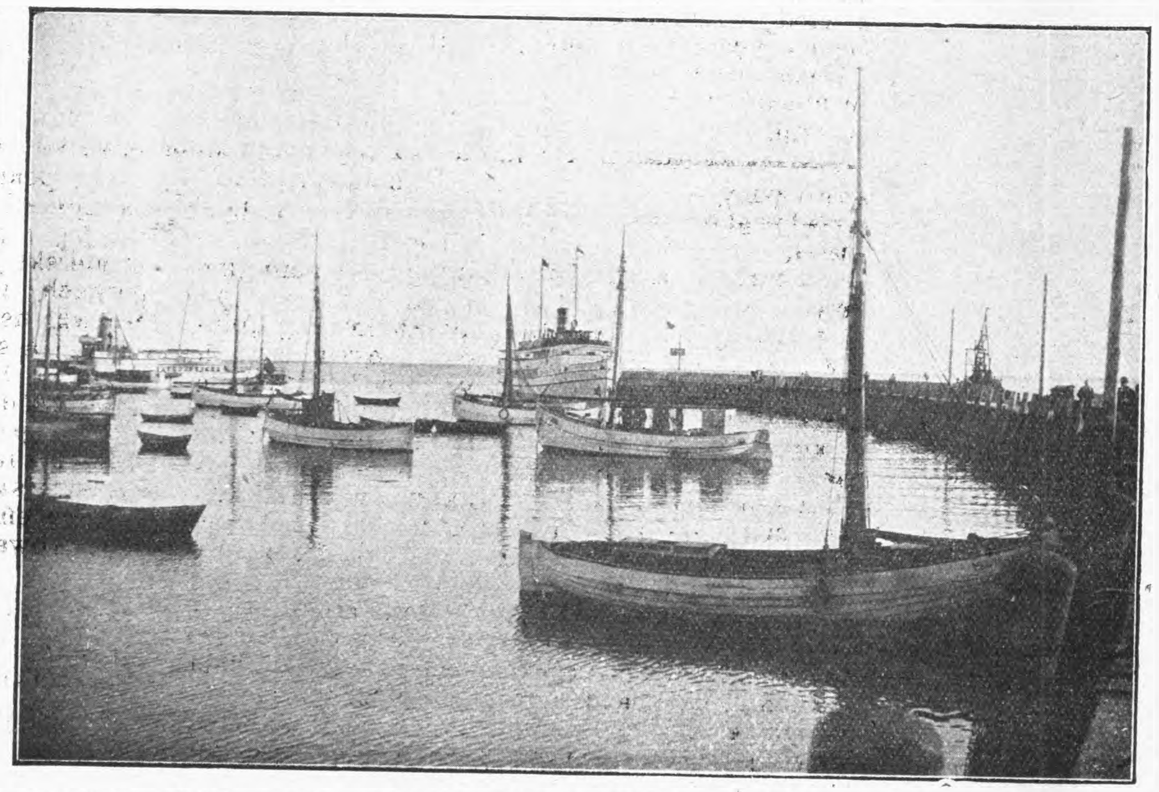
Stosunek ludności cywilnej i wojska do Polaków — jest b. życzliwy. W pewnym momencie, zwiedzając miasto w towarzystwie 3-ch pasażerów „Cieszyna“ — Niemców, zatrzymaliśmy się przed koszarami z groźnym napisem „Auto-Tanki“. Przez otwartą bramę widzimy duży czołg i krzątającą się koło niego obsługę. Przystanęliśmy, zaciekawieni tym widokiem. Podoficer służbowy, obrzuciwszy niechętnym wzrokiem grupę cudzoziemców, rozmawiających po niemiecku, energicznie podszedł ku nam. Moi towarzysze przezornie czmychnęli, ja zaś, uprzedzając interwencję, oznajmiłem, że jestem Polakiem i jako turysta zwiedzam miasto — co w zachowaniu podoficera wywołało natychmiastową, kardynalną zmianę.

W Estonji z łatwością można się porozumieć w językach niemieckim i rosyjskim, a częściowo i angielskim. W pierwszorzędnych restauracjach („Golden-Lovi“) i kawiarniach („Corso“) spisy potraw i trunków sporządzone są w czterech językach.

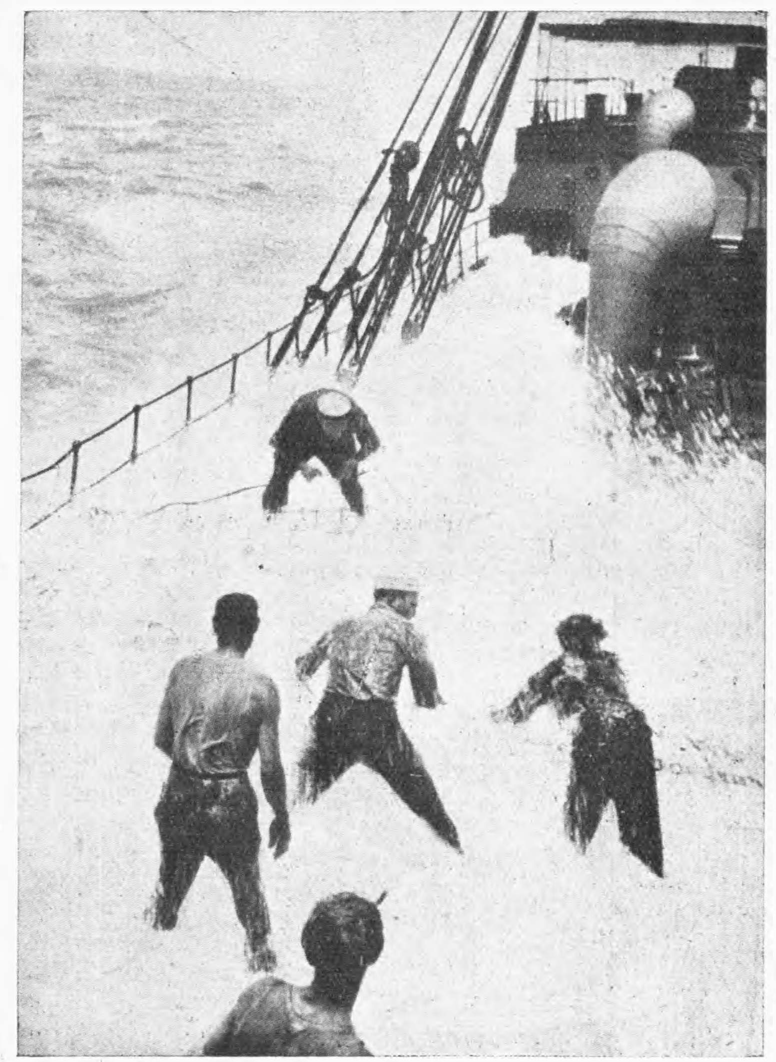
(Dokończenie nastąpi).

P. O. S.

zdobiąca pierś każdego młodzieńca — to symbol zrozumienia potrzeby pogotowia obronnego całego kraju.



Ogólny widok portu w Helu. Na przednim planie — kutry rybackie; w głębi przy molo — „Cieszyn“.



Zimna kąpiel morska na pokładzie w czasie sztormu.

L. O. P. P.

LOTNIK — PATRJOTA.

W szeregu bohaterów powietrza znajdujemy nazwisko polskiego lotnika, **Stanisława Hausnera,** który nie wahał się narazić na wielkie niebezpieczeństwa, byle przysporzyć chwały imieniu polskiemu.

W zmaganiu się człowieka z potęgami przyrody walka o podbój powietrza jest jednem z najpiękniejszych zwycięstw. Skoro tylko wynaleziono samolot, natychmiast zjawiło się mnóstwo śmiałków, którzy ochoczo nieśli życie w ofierze, byle jaknajprędzej ludzkość mogła ziścić swoje odwieczne marzenie latania — na podobieństwo ptaków. Dokonywano coraz to śmielszych czynów, prześcigano się wzajemnie w odbywaniu dalekich podróży, przebywano nietylko góry i pustynie, lecz pokuszono się o zdobycie olbrzymiego oceanu Atlantyckiego, dzielącego starą Europę od Nowego Świata.

W tej walce z żywiołem padło wielu; lecz znaleźli się i szczęśliwcy, którym udało się dokonać czynów wiekopomnych. Do takich należy lotnik amerykański, **Lindbergh,** który pierwszy przebył sam Ocean na zwyczajnym, lądowym samolocie. Wprawdzie przed nim inni już przelatywali Atlantyk, lecz nie samotnie; jeden Lindbergh liczył na samego siebie. W razie gdyby silnik choć na chwilę odmówił posłuszeństwa — młody bohater zginąłby nieodwołalnie w odmętach oceanu.

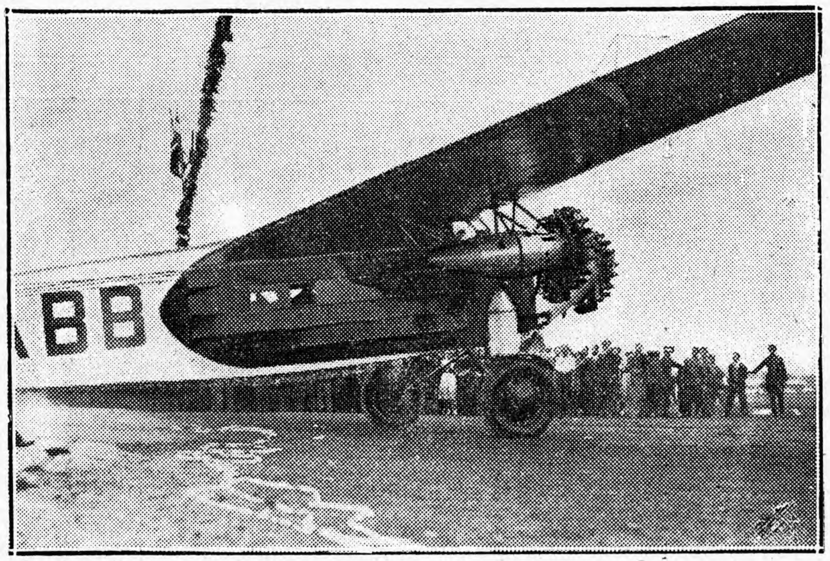
Leciał przez mgłę i burzę, nic nie widząc prócz nieba i bezmiaru wód — i zwyciężył; doleciał bowiem z Nowego Yorku do Paryża bez lądowania.

Potem francuscy lotnicy przebyli ocean w kierunku odwrotnym. Polska zdobyła się także na wysłanie samolotu do Ameryki, lecz wyprawa ta — dwukrotnie podejmowana — skończyła się katastrofą. Lotnik major Idzikowski podczas przymusowego lądowania na jednej z wysp Azorskich poniósł śmierć, jego zaś towarzysz uległ ciężkim potłuczeniom.

Stanisław Hausner, urodzony w Polsce, a od dłuższego czasu zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, postanowił wylecieć z lotniska nowojorskiego i lądować w Małopolsce. Był to czyn zaiste godny podziwu, gdyż z Nowego Yorku do Małopolski jest niezmiernie daleko.

Zgodnie z zapowiedzią, Stanisław Hausner wyruszył w podróż napowietrzną na własnym samolocie, nie bacząc na ostrzeżenia o niesprzyjających warunkach atmosferycznych na Oceanie.

W drogę!



Start pierwszego samolotu na nowej polskiej linji lotniczej Warszawa — Wilno—Ryga—Tallin. Piękny i wygodny trójmotorowiec polskiej konstrukcji przerywa wstęgę, wyruszając w podniebną podróż.

Niebawem po opuszczeniu lądu amerykańskiego Hausner wpadł w burzę, która nie pozwoliła mu lecieć w obranym kierunku i zepchnęła na kilkaset kilometrów na południe — w pobliże wysp Azorskich. Lotnik z przerażeniem widział wyczerpywanie się zapasu benzyny. Wreszcie silnik zatrzymał się i samolot osiadł na morzu. Na szczęście jego budowniczy, przewidując takie wydarzenie, zaopatrzył go w pływaki, dzięki czemu maszyna utrzymywała się na wodzie. Opatrzność zesłała pogodę, więc ocean falował łagodnie; gdyby zerwała się burza, albo choć silny wiatr — bałwany morskie niezawodnie zatopiłyby kruchy statek powietrzny.

Lotnik zabrał żywności na kilka dni, więc śmierć z głodu nie groziła mu narazie; za to dokuczało mu coraz bardziej pragnienie. Po wypiciu całego zapasu, próbował wody z chłodnicy silnika, lecz próba ta przyprawiła go o mdłości.

Biedak położył się na skrzydle. samolotu i czekał śmierci albo zmiłowania boskiego.

Od 4-go czerwca — unoszony prądami i wiatrami samolot błąkał się po pustyni morskiej.

Lecz Opatrzność czuwała nad naszym rodakiem. Zapadał mrok, kiedy z pokładu pewnego małego parowca angielskiego, który udawał się do Ameryki Środkowej, oficer, badając powierzchnię morza, zauważył jakiś dziwny przedmiot, unoszący się na falach. Powiedział o tem kapitanowi, który zapomocą lunety przekonał się, że owym zagadkowym przedmiotem był samolot, a na jego skrzydle leżała nieruchomo jakaś istota ludzka.

Statek zaczął dawać sygnały gwizdawką. Na ten odgłos Hausner, który już był zupełnie wyczerpany, zerwał się i dawał znaki swym wybawcom. Spuszczono szalupę, do której nasz lotnik upadł bezwładnie, nie mogąc utrzymać się na nogach. Błagał kapitana, żeby uratował jego ukochany samolot. Niestety okazało się to niemożliwe.

Hausner oznajmił swym wybawcom, że pragnął zdobyć sławę swej Ojczyźnie, przebywając ocean. Żałował, że mu się to nie udało, lecz zapewnił uroczyście, że **skoro tylko wróci do sił, natychmiast podejmie na nowo podróż i postawi na swojem.**

To się nazywa energja i wytrwałość!

Hausner miał szczęście, bo w parę godzin po jego uratowaniu gęsta mgła okryła nieprzeniknliwą dla oka zasłoną ocean.

* * *

Dzięki takim ludziom o żelaznej woli i energji — wielkie wynalazki stają się cennemi zdobyczami ludzkości, kroczącej stale naprzód.

Żegluga powietrzna jest jednym z takich epokowych wynalazków; pozwala nam ona odbywać szybko podróże, na które doniedawna potrzeba było poświęcać dużo czasu.

Dla samolotu nie istnieją żadne przeszkody; przebywa on łatwo wysokie góry, obszerne pustynie, lasy dziewicze, śnieżne równiny i lody podbiegunowe. Lotnictwo stanie się niebawem wielkiem dobrodziejstwem dla wszystkich, oszczędzi ludziom nietylko czasu, ale trudów i kosztów podróży. Polska nie stoi wtyle poza innemi narodami, bo i u nas zaprowadzono komunikację lotniczą we wszystkich kierunkach.

Samolot stał się nietylko dogodnym środkiem przenoszenia się z miejsca na miejsce, lecz także — **bardzo niebezpieczną bronią w razie wojny.** Szybko i łatwo dociera on wszędzie; wnet po wypowiedzeniu wojny przez którego z naszych sąsiadów, będziemy napadnięci przez liczne samoloty wojenne, które nas obrzucą pociskami zapalającemi, wybuchającemi i gazowemi. Te ostatnie są najgroźniejsze, mogą bowiem zgładzić tysiące ludzi.

Aby móc skutecznie się bronić — **trzeba mieć silne lotnictwo i odpowiednio wyszkolonych pilotów.**

Samo wojsko nie podoła temu zadaniu; **cały naród musi myśleć o swem bezpieczeństwie.**

W tym celu założono „Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej". Jest to wielkie stowarzyszenie, którego członkowie płacą 50 groszy miesięcznie. Z tych składek powstają znaczne sumy, które idą na popieranie lotnictwa, na szkoły fachowe, książki i pisma, słowem — na różne, niezmiernie ważne dla obrony naszej cele.

Kto więc pragnie, by Ojczyzna nasza nie znalazła się w wielkiem niebezpieczeństwie na wypadek wojny i nie utraciła odzyskanej niepodległości, kto się obawia, żeby jego najbliżsi nie padli ofiarą ataków gazowych — **niech zawczasu zapisze się w poczet członków Ligi, która dokonała już tak wiele, że stała się przedmiotem podziwu u obcych.**

Młodzież zakłada Kółka Szkolne L. O. P. P., buduje samolociki, które potem stają do konkursów z nagrodami — każdy bowiem, duży czy mały, winien we własnym interesie brać skromny choćby udział w pracach Ligi, czuwającej nad bezpieczeństwem wszystkich Polaków — bez różnicy wyznania, ani narodowości.

Kącik Harcerzy.

Co przyniósł dla propagandy Polski Zlot Skautów w Garczynie?

(Wywiad z komendantem Międzyn. Zlotu skautów Wodnych, p. Józefem Ratajczakiem).

Dnia 15 b. m. zakończył się Międzynarodowy Zlot skautów wodnych na jeziorze Garczyńskiem, który zgromadził przeszło 5000 skautów z Polski i zagranicy.

Wykazał on **nadzwyczajną sprawność naszych harcerzy,** a porządek, jaki panował w obozie, i punktualność, z jaką przeprowadzono wszystkie imprezy sportowe, wzbudziła zachwyt naszych gości zagranicznych.

Jaką korzyść przyniósł ten zlot Państwu?

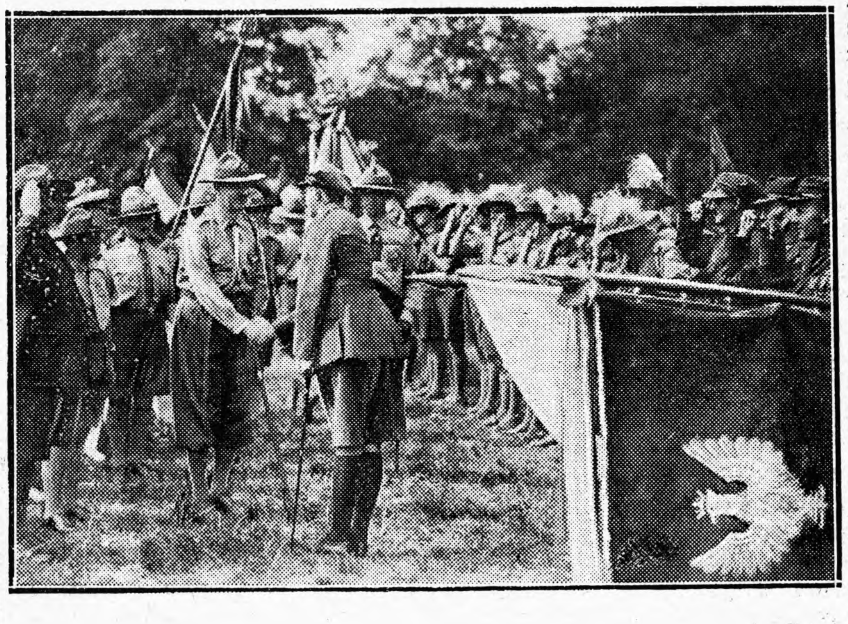
Na to pytanie, odpowiedział p. J. Ratajczak słowami szefa reprezentacji angielskiej, kpt. Coe, który pod koniec pobytu w obozie w rozmowie prywatnej oświadczył:

„Dotychczas patrzyłem na Polskę **tak, jak patrzą wszyscy w Anglji.** A nasz sposób patrzenia odpowiadał temu nastawieniu, jakie otrzymaliśmy w Berlinie. Teraz przekonałem się, że wszystko, co wiedziałem o Polsce przed przybyciem do waszego kraju, **było niezgodne z prawdą**".

Kpt. Coe przyrzekł też — mówił dalej p. Ratajczak — po powrocie do kraju **podać do wiadomości angielskich skautów wszystko, co widział i przeżył w ciągu piętnastodniowego pobytu nad jeziorem Garczyńskiem.**

— Anglicy przyjechali do Polski z tem, że bezpośrednio po zakończeniu zlotu, t. j. 15 b. m. — odjadą do kraju. W programie nie przewidzieliśmy też ich udziału w wycieczce po większych miastach Polski. Mieli zwiedzić z nami tylko Toruń i Poznań. Tymczasem podczas pobytu w Poznaniu, wysyłali telegramy do Anglji i starali się koniecznie przedłużyć termin pobytu w Polsce, ażeby wziąć udział w wycieczce.

Przegląd skautów polskich przez króla Karola.



Król rumuński Karol II. obecny był w Sibiu na międzynarodowym zjeździe harcerskim, poczem odbył przegląd drużyn. Ilustracja przedstawia króla (w stroju harcerskim), przyjmującego raport komendanta drużyny polskiej.

— A jaki był wzajemny stosunek uczestników zlotu?

— Jako przykład stosunków, panujących w obozie, podam panu fakt, że prawie wszyscy goście zagraniczni wkrótce po przybyciu **zaczęli uczyć się języka polskiego.** Pod koniec nie było ani jednego, któryby nie umiał po polsku odpowiedzieć przynajmniej na pozdrowienie; wielu zaś, zwłaszcza z pośród Francuzów — **nauczyło się po polsku słów niektórych piosenek harcerskich.**

— A jak się przedstawia ogólny wynik zawodów?

— **Pierwsze miejsce zajęli Węgrzy;** następny więc zlot — najwcześniej za dwa lata — odbędzie się na Węgrzech. Taki już jest zwyczaj, że poszczególne zloty urządza to państwo, którego delegacja na poprzednim zlocie odniosła zwycięstwo.

Drugie miejsce zajęli Anglicy. Przyznać trzeba, że obie te reprezentacje stały prawie na jednakowym poziomie, tak, że kwestja przyznania pierwszej nagrody stała w ciągu ostatnich dwóch dni pod znakiem zapytania. Zwycięstwo Węgrów wyraża się też różnicą zaledwie kilku punktów.

— Czy nasi chłopcy bardzo ustępowali gościom?

— **Byliśmy gospodarzami, więc nie braliśmy udziału w zawodach.** Podczas zlotów panuje taki zwyczaj, że gospodarze pełnią funkcje sędziów. Zaznaczyć jednak muszę, że **nasi harcerze bynajmniej nie ustępują skautom zagranicznym.** Przed zlotem międzynarodowym odbył się zlot krajowy, podczas którego **chłopcy nasi wykonali cały ten program,** który później okazał się tak trudny, że dla zespołów zagranicznych trzeba było obniżyć niektóre wymagania.

— Słyszeliśmy o nadzwyczaj sprawnej organizacji zlotu?

— Jako jeden z organizatorów muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że nie doprowadzilibyśmy do tego, gdyby nie pomoc, okazywana nam ze wszystkich stron. — Zwłaszcza władze wojskowe przyszły nam z dużą pomocą; M. S. Wojsk. dostarczyło nam znacznej ilości namiotów i sprzętu technicznego, bez którego przeprowadzenie i urządzenie zlotu byłoby zupełnie niemożliwe. Dalej ministerstwo komunikacji uruchomiło specjalną stację kolejową z pełną obsługą, tak że transport kilkudziesięciu łodzi i kajaków odbywał się nadzwyczaj sprawnie. Wreszcie ministerstwo poczt i telegrafów okazało nam nadzwyczajną pomoc, otwierając specjalny urząd pocztowy. Niezależnie od powyższego, wszelkie organizacje — zarówno miejscowe, jak i z dalszych stron — szły nam jaknajbardziej na rękę, tak że im w pierwszej mierze należy zawdzięczyć tę doskonałą organizację.

— A jak w danej chwili przedstawia się sprawa skautingu wodnego w Polsce? Czy u nas istnieją specjalne drużyny harcerzy wodnych?

— **Skauting wodny powstał w Polsce przed siedmiu laty.** Wówczas harcerze nasi uprawiali dużo sportów wodnych. Powstała wówczas myśl zorganizowania przy poszczególnych drużynach zastępów wodnych. **Pierwsza drużyna wodna powstała w 1925 roku** przez zmianę programu istniejącej drużyny lądowej. Dziś mamy na obszarze Polski **ponad 3.500 harcerzy, którzy specjalizują się w sportach wodnych.** Największa drużyna skautów wodnych istnieje w Poznaniu, t. zw. „drużyna wilków morskich", następnie w Warszawie i w Przemyślu.

— Czy program skautów wodnych stoi w jakimś związku z naszą propagandą morza?

— O tyle, że poszczególne oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej patronują drużynom, czy zastępom skautów wodnych i finansowo je wspierają. Oczywiście, że zamiłowanie do sportów wodnych powinno wzbudzić w naszej młodzieży ten t. zw. „pęd do morza".

Bliski związek między skautingiem wodnym a Ligą Morską może potwierdzić obecność w naszym obozie gen. Orlicz-Dreszera, jak również to, że gen. Kwaśniewski wygłosił w czasie pobytu u nas specjalną gawędę o polskiem morzu.

— Wracając do zlotu, sądzić należy, że udał się całkowicie?

— Najzupełniej! Najbardziej zaś cieszy nas **zadowolenie naszych gości zagranicznych, którzy wyjechali z jaknajlepszem mniemaniem o Polsce i o Polakach.**

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Uroczystości 2. VIII. w Rozewiu.

Z okazji objazdu Wybrzeża przez p. Prezydenta, zgłosiły się doń delegacje armij rezerwowych Pomorza, które dokonały w Cetniewie uroczystego wręczenia aktu — treści następującej:

„Podpisane organizacje społeczne, jako wielka armja rezerwowa Pomorza, **w zgodnym, karnym ordynku i w poczuciu siły stojąc frontem do morza,** meldują Ci, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, jako Głowie Państwa, **swą całkowitą, żołnierską gotowość do zdecydowanej obrony granic Ojczyzny."**

Imieniem K. P. W. Pomorskiego podpisu aktu dokonał Zarząd Okręgowy w Bydgoszczy w osobach ob. ob. Proczkowskiego i W. Piotrowskiego.

W czasie tej uroczystości kompanja honorowa K. P. W. z Wybrzeża ze sztandarem Ogniska Tczew w obecności komendanta okr., ob. W. Piotrowskiego i komendanta rej., ob. Węglewicza, a pod dowództwem ob. Paszkowskiego — czyniła honory Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej.

Udział K. P. W. w organizacji „Święta Morza".

Zarząd Okręgowy K. P. W. odbył szereg posiedzeń, powołał w Gdyni Komitet, gdzie uruchomiono biuro informacyjne dla K. P. W., w którem czynni byli również członkowie Zarządu. Udział w „Święcie Morza" brały wszystkie ogniska pomorskie w liczbie 90. Na dworcu pracował „oficer placu", ob. Al. Fedasz, dokonując rejestracji transportów i służby wartowniczej. Kierownictwo nad transportami objął kmdt. rej. to-

ruńskiego, ob. L. Syczak. Celem przewiezienia oddziałów K. P. W., uruchomiono 3 specjalne pociągi z Grudziądza, Torunia i Tczewa.

Uroczystości „Święta Morza" w Ogniskach Pomorskiego K. P. W.

Członkowie, którym względy bezpieczeństwa ruchu nie pozwalały wziąść udziału w uroczystościach „Święta Morza", urządzili w skromniejszym zakresie u siebie akademje i pogadanki okolicznościowe, dokumentując — w związku z niedawno obchodzoną 522-ą rocznicą bitwy pod Grunwaldem—nierozerwalność Pomorza z Macierzą i stwierdzając gotowość powtórzenia drugiego Grunwaldu, gdy „potrzeba" zawoła.

Uroczysty wygląd dworców kol. na Pomorzu.

Odświętnie i godnie przedstawiały się dworce, przybrane we flagi państwowe, zieleń i girlandy.

Ten uroczysty nastrój wśród rzesz Kolejowców trwał przez cały czas pobytu Pana Prezydenta na Pomorzu, zaś odniesione wrażenia przetrwają w pamięci uczestników przez całe życie.

I znowu „Święto Morza" dowiodło tym, którzy liczą na nasze partyjne waśnie, że o ile chodzi o dobro najwyższe — jakiem jest Najjaśniejsza Rzeczpospolita — **nie masz wśród nas innych, jak tylko Jej obrońcy!** O tem winni nasi sąsiedzi nie zapominać !

Z życia Związku Strzeleckiego.

Zawody strzeleckie.

W dniach 14 i 15 b. m. odbyły się w Starogardzie Pierwsze Doroczne Zawody Strzeleckie, zorganizowane przez Strzelecki Klub Sportowy — Starogard.

Do zawodów powyższych stanęło **156 zawodników** z różnych stowarzyszeń P. W. miasta i powiatu.

Dnia 14 VIII. b. r. o godz. 13-ej Ob. Prezes Szulc Kazimierz dokonał otwarcia zawodów, wygłaszając krótką mowę powitalną i oddając pierwszy strzał do tarczy.

Na zakończenie zawodów w dniu 15. VIII. odbyła się zabawa taneczna w Żabnie, gdzie ob. kpt. rez. Wysocki — Komendant Oddziału Z. S. Starogard — przemówił do zebranych na sali zawodników. W przemówieniu swem zobrazował rozwój tutejszego Strzeleckiego Klubu Sportowego, który — chociaż istnieje dopiero od pół roku — nie pozostał daleko za innemi, kilka lat istniejącemi organizacjami, lecz przeciwnie zdobył lwią część nagród. W pięknych słowach zachęcił zawodników do dalszej pracy w tej dziedzinie sportu, wykazując — jak ważny jest sport strzelecki i do jakich celów jest potrzebny. Na zakończenie przemówienia wzniósł okrzyk na cześć sportu strzeleckiego oraz zawodników.

Po przemówieniu Ob. Komendanta Wysockiego zostały ogłoszone wyniki zawodów oraz nastąpiło wręczenie nagród przez Ob. Prezesa:

W zawodach z broni wojskowej w konkurencji zespołowej:

I miejsce zdobył zespół Strzeleckiego Klubu Sportowego, osiągając pkt 325 na możliwych 500.

II miejsce — zespół Pocztowego Przysposobienia Wojsk. pkt 282.

III miejsce — zespół Zw. Strz. Żabno, osiągając pkt 279.

W konkurencji jednostkowej:

I miejsce zdobył ob. Kwiatkowski Piotr — Pocztowe P. W. — pkt. 85 na 100 możliwych.

II miejsce — ob. Wojtowicz Jan — Pocztowe P. W. pkt 75.

III miejsce — ob. Tuz Antoni — Zw. Podof. Rez. — pkt 73.

W zawodach z broni sportowej w konkurencji zespołowej:

I miejsce zdobył zespół Podoficerów Rezerwy Koła Starogard, osiągając pkt. 440 na 500 możliwych.

II. miejsce — zespół Pocztowego P. W. — pkt 416.

III miejsce — zespół Oficerów Związku Strzeleckiego Starogard — pkt 414.

W konkurencji jednostkowej:

I miejsce zdobył plut. Karymów Michał — Strzelecki Klub Sportowy — pkt 96 na 100 możliwych.

II miejsce — ob. Wałdoch — K. P. W. Starogard — pkt. 94.

III miejsce — ob. Czajka Ludwik — Policyjny Klub Sport. „Kociewiak" — pkt. 93.

W zawodach z broni sportowej dla przedpoborowych:

W konkurencji zespołowej:

I miejsce zdobył zespół Zw. Strzeleckiego Żabno, osiągając pkt 359 na 500 możliwych.

II miejsce — zespół Strzeleckiego Klubu Sportowego — pkt 330.

W konkurencji jednostkowej:

I miejsce zdobył ob. Duda Brunon — Strzelecki Klub Sport. — pkt 94 na 100 możl.

II miejsce — ob. Engler Wiktor— Strz. Kl. Sp. — 76 pkt.

III miejsce — ob. Grenz Józef — Strz. Kl. Sport. — 76 pkt.

Nagrodę najlepszego strzelca przedpoborowego zdobył ob. Duda Brunon — Strzelecki Klub Sportowy.

Zaznaczyć należy, że pomimo bardzo trudnych warunków uzyskano doskonałe wyniki tak z broni wojskowej, jak i sportowej.

Specjalne podziękowanie należy się Komendantowi Powiatowemu Zw. Strzel. Starogard, który dostarczył broń, ofiarował cenną nagrodę i ułatwił organizację zawodów.

Chełmno. — Marsz bojowy. W dn. 7 b. m. o g. 5.30 — jako w rocznicę marszu kadrowego — wyruszył miejscowy oddział strzelecki na marsz bojowy z pod poczty — przez Brzozowo, Dorposz, Kijewo Król. i polne drogi zpowrotem do Chełmna — łącznie 24 klm. Drużyna wykazała nader wielką sprawność. Wydano 3 żetony.

Po powrocie odbyło się śniadanie w oddziałowej świetlicy, zaś po południu o godz. 5-tej — akademja z okazji 18-tej rocznicy wymarszu kadrówki.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Wyścig „Wpław wzdłuż Torunia". Dnia 21 b. m. odbył się zorganizowany przez redakcję „Dnia Pomorskiego" wyścig pływacki, do którego stanęło 105 zawodników i 10 zawodniczek. Puhar wędrowny „Dnia Pomorskiego" zdobył zwycięzca wyścigu — **Waldemar Szwiec** — Sokół Toruń (czas: 20 m. 05 sek.). Zdobywcy dalszych pięciu miejsc otrzymali pamiątkowe żetony i dyplomy. Z pośród zawodniczek pierwsza przybyła do mety **Teresa Mokwińska** — Sokół Grudziądz (czas: 10 m. 59 sek.), zdobywając nagrodę wędrowną. Trasa wyścigu wynosiła dla zawodników 2,500 m., dla zawodniczek — 1,500 m.

Piłka nożna i wodna.

Attila — TKLT 8:2 (5:0). Jak było do przewidzenia — drużyna węgierskich zawodowców rozgromiła toruńską drużynę dosyć łatwo i w dosyć, jak widzimy, wysokim stosunku. Toruńczycy dali z siebie dużo, lecz nie mogli nic wskórać z idealnie zgranymi Węgrami.

Mecz odbył się na stadjonie wojskowym, którego odległość od śródmieścia, zarówno jak i piękna pogoda, wpłynęły ujemnie na frekwencję publiczności.

Attila bije Olimpję poznańską 6:2. Dn. 20 b. m. odbył się w Poznaniu mecz piłkarski pomiędzy węgierską Attilą, a poznańską Olimpją — z wynikiem 6:2 (6:1) na korzyść gości.

Mecz piłki wodnej pomiędzy drużynami Sokoła III. z Bydgoszczy a Sokoła I. z Torunia, rozegrany dnia 21 b. m. w Toruniu w pływalni garnizonowej, zakończył się zwycięstwem **gości 6:2 (2:0).**

Doroczny bieg Kl. Sport. „Goplanja" w Inowrocławiu. Klub Sportowy „Goplanja" w Inowrocławiu urządza **w dniu 4 września r. b.** o godz. 16-tej, w ramach swego „święta klubowego" - doroczny **bieg 500 mtr. o puhar wędrowny**, na bieżni 59 p. p. Wlkp.

Impreza ta, stanowiąca największą atrakcję sezonu w Inowrocławiu, ściąga najlepszych lekkoatletów Polski Zachodniej.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem: K. S. „Goplanja" Inowrocław, skrzynka pocztowa 77. Wpisowe wynosi 2 zł. od zawodnika.

Bieg odbędzie się według postanowień P. Z. L. A.

Niemiecka nienawiść nie oszczędza nawet dziedziny sportu. Świetne zwycięstwo Kusocińskiego wywołało w Niemczech istny szał nienawiści. Prasa niemiecka nie cofnęła się przed zamieszczeniem szeregu potwarzy i oszczerstw, zarzucających polskiemu zwycięzcy olimpijskiemu zawodostwo. Do brudnej tej roboty starali się Niemcy wciągnąć również Finlandję. Cały świat sportowy potępia z oburzeniem akcję niemiecką.

Z Polski i ze świata.

Międzynarodowe zawody łucznicze. Dnia 11 b. m. odbyło się w Warszawie uroczyste otwarcie drugich międzynarodowych zawodów łuczniczych.

W zawodach biorą udział zawodnicy 5 państw.

Startują następujące zespoły: Belgja, Czechosłowacja, Anglja, Francja, Polska — Łotocki, Kosiński, Królówna, Kurkowska - Spychajowa, Sewiński, Sawicki, Sokołowski, Trajdosówna, Romańska, Kościerzanka, Sikorówna, Trajdosówna St. i Wiecki.

Polska mistrzem świata w zawodach łucznych na 50 m. Wyniki zawodów drużynowych przedstawiają się następująco:

1) Polska - w składzie Kosiński, Łotocki, Sawicki — 439 pkt, 2) Francja — 379 pkt., 3) Polska II. (Królówna, Kurkowska, Trajdosówna) — 374 pkt., 4) Anglja — 325 pkt., 5) Czechosłowacja — 305 pkt.

W strzelaniu indywidualnem pierwsze miejsce i mistrzostwo świata zdobyła Kurkowska — Spychajowa (Polska) 168 pkt., 2) Reith (Belgja) 164 pkt., 3) Kosiński — 154 pkt, 4) Lenecek (Czechosłowacja) 152 pkt., 5) Denape (Francja) 149, 6) Sawicki (Polska) 148 pkt.

Sensacyjne zwycięstwo boksera polskiego Poredy nad Carnerą. Polski bokser Stanisław Poreda odniósł sensacyjne zwycięstwo nad słynnym olbrzymem włoskim — Primo Carnerą, bijąc go na punkty po 10-rundowej walce.

Poreda jest w Ameryce bardzo znanym bokserem. Na liście najlepszych bokserów świata zajmuje on 5-te miejsce. Na pierwszem, jak wiadomo, znajduje się Sharkey, na drugiem — Schmelling, na trzeciem — Ernie Shaaf.

Sukcesy naszych olimpijczyków. Na stadjonie Soldiers Field w Chicago odbyły się dn. 18 b. m. międzynarodowe zawody sportowe, w których wzięli udział najwybitniejsi olimpijczycy, a wśród nich nasze „asy": **Walasiewiczówna, Weissówna** i pogromca Finnów w biegu na 10.000 m. — **Janusz Kusociński.** Zawodów oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem. Ogólnie podkreślano wysokie szanse polskiego biegacza do zdobycia pierwszego miejsca w konkurencji z Finnami i Hill'em na 5.000 m.

Jak wiadomo, Kusociński nie startował na Olimpjadzie do biegu na 5.000 m, umożliwiając w ten sposób zwycięstwo Lehtinenovi przed Hill'em.

Nadzieje, pokładane w Kusocińskim, nie zawiodły. Wobec olbrzymich tłumów, które wypełniły trybuny w Soldiers Field (lwią ich część stanowili przedstawiciele Polonji chicagoskiej), znakomity zawodnik polski, **Janusz Kusociński, zdobył w biegu na 5 kilometrów pierwsze miejsce w czasie 14:59,9.** Drugi przyszedł Amerykanin Hill. Tryumf naszego długodystansowca, który w tym biegu potwierdził swoją światową extraklasę, przyjęły trybuny gromkiemi, długo niemilknącemi oklaskami.

Obok sukcesu Kusocińskiego notujemy z najżywszem zadowoleniem sukcesy Walasiewiczówny i świetnej dyskobolki, sokolicy Weissówny, którą na Olimpjadzie prześladowała uniemożliwiająca wprost rzuty — trema.

Walasiewiczówna — „najszybsza kobieta świata" — **bezapelacyjnie zwyciężyła w biegach na 100 m. w czasie 11,9 s. i na 200 m., ustanawiając nowy rekord światowy — czasem 24:1.**

Weissówna, rehabilitując się po niepowodzeniach w Los Angeles, **pobiła oficjalny rekord światowy w rzucie dyskiem wynikiem 41 m 20 cm.**

Odniósłszy zwycięstwo, dzielna nasza miotaczka rozpłakała się z radości, tak samo, jak na Olimpjadzie płakała z żalu, że rzuciła tylko 39,64 m.

Z wyników tych widać, że gdyby nie okaleczenie nóg Kusocińskiego i gdyby nie trema Weissówny, **Polska zdobyłaby niechybnie jeszcze 2 złote medale.**

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Nabożeństwa żałobne za duszę ś. p. Michaliny Mościckiej. We wszystkich miastach Pomorza odbyły się uroczyste nabożeństwa za spokój duszy zmarłej ś. p. Pani Prezydentowej przy udziale przedstawicieli władz, wojska oraz społeczeństwa.

Zgon matki Wojewody Pomorskiego. Dn. 18 b. m. zmarła ś. p. Franciszka Kirtiklisowa, matka p. Wojewody Pomorskiego. Uroczysty pogrzeb odbył się dn. 22 b. m.

Wspaniały sukces lotników toruńskich. W tegorocznych zawodach lotniczych, które odbyły się w dniach od 26—31 lipca na trasie Poznań—Warszawa—Łuck—Lida—Warszawa **pierwsze miejsce zdobył 4 pułk lotniczy z Torunia.**

Zawody rozpoczęły się w Poznaniu dnia 26 ub. miesiąca. Otwarcia zawodów dokonał Szef Dep. Aer., p. pułk. Rayski. W zawodach brały udział samoloty z wszystkich pułków lotniczych. Z 4 pułku lotniczego w Toruniu wzięły udział 2 załogi.

Tegoroczne zawody lotnicze zakończyły się wielkim sukcesem naszych toruńskich lotników, którzy zdobyli w zawodach pierwsze miejsce.

Pierwsze miejsce i puhar przechodni zdobyła załoga 4 pułku lotniczego w składzie: plut. pil. Wł. Żak i obs. ppor. Kieturakis.

Druga załoga 4 pułku lotniczego zajęła 7 miejsce.

Po uroczystem wręczeniu nagród, którego dokonał p. pułk. Rayski, zawodnicy odlecieli do swych pułków.

„Dar Pomorza" opuścił Vigo. Statek Państwowej Szkoły Morskiej „Dar Pomorza", odbywający z uczniami podróż szkolną, odpłynął w dn. 10 b. m. z Vigo (Hiszpanja) do Douvru. Podczas prawie miesięcznego postoju w Vigo został przeprowadzony program ćwiczeń z zakresu praktyki morskiej.

Połowy ryb morskich. Połowy ryb morskich w lipcu r. b. były bardzo słabe. W stosunku do bardzo niepomyślnego miesiąca czerwca ilościowo i wartościowo obniżyły się. Ogółem złowiono 148 720 kilogramów wartości 81 730 złotych, a w tem flonder 92 340 kg wartości 3930 zł, skarpi 8140 kg — wartości 5700 zł, dorszy 16220 kg. wartości 8110 kg, węgorzy 15970 kg wartości 7980 zł. innych 5000 kg wartości 7600 zł. Z całkowitych połowów 14 000 kg dostarczono do wędzarń, 60490 kg wywieziono do Gdańska, 74230 kg wyprzedano na wybrzeżu.

„Burza" w Gdyni. Dn. 19 b. m. przybył do Gdyni ostatni z zamówionych we Francji polskich okrętów wojennych — kontrtorpedowiec „Burza". Dystans Brest-Gdynia przebyła „Burza" mimo niepomyślnych warunków atmosferycznych w trzy dni.

Z Polski i ze świata.

Uroczysty pogrzeb ś. p. Prezydentowej Michaliny Mościckiej. Dnia 20 b. m. odbył się w Warszawie okazały pogrzeb zmarłej Towarzyszki Pierwszego Obywatela Rzplitej. W ostatniej posłudze wzięła udział cała stolica. Nabożeństwo żałobne w katedrze odprawił Biskup polowy, ks. Gall. Miejsca w stallach zajęli: Pan Prezydent, Marszałek Piłsudski, rząd, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz korpus dyplomatyczny. Trumnę pobłogosławił Nuncjusz papieski, ks. arcybiskup Marmaggi Po nabożeństwie wyruszył kondukt żałobny na Powązki, gdzie dopełniony został ostatni akt smutnego obrzędu. Z całej Polski oraz z zagranicy napływają do Zamku setki depesz z wyrazami współczucia i żalu dla osieroconego Pana Prezydenta.

Na polach Radzymina — w 12 rocznicę bitwy warszawskiej. W 12-tą rocznicę bitwy radzymińskiej w godzinach rannych na polu pod Radzyminem odbyła się uroczystość. Rano po wysłuchaniu mszy św. w miejscowym kościele parafjalnym oddziały przysposobienia wojskowego z całego powiatu, straż ogniowa, cechy ze sztandarami, delegacje stowarzyszeń i organizacyj oraz tłumy publiczności Radzymina udały się na cmentarz poległych bohaterów pod Radzyminem. Po złożeniu kwiatów na grobie poległych zostało odprawione nabożeństwo w kapliczce pomników, wzniesionej na cmentarzu. Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele władz administracyjnych, delegaci organizacyj, stowarzyszeń oraz tłumy publiczności.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pow. Komendant Z. S. — Inowrocław. Tego rodzaju „tasiemcowych" sprawozdań w żadnym wypadku nie jesteśmy w stanie umieszczać. Zajęłoby to pół numeru. Podamy w meldunkowym skrócie. Nawołujemy jeszcze raz naszych korespondentów o utrzymanie swych sprawozdań w skromniejszych ramach. Tęsknimy natomiast za dobremi zdjęciami. Cześć!

Zofja Sochączewska — Sępólno. „Upragniony" numer wysyłamy i prosimy serdecznie o zwrot omyłkowo wysłanej nagrody. Szkoda będzie — co? Ale mamy nadzieję, że zasłuży Pani sobie rzetelnie na następną. Ściskamy dłoń!

W. Mirosz — Kościerzyna. Dziwne są te pańskie „wrażenia z obozów":

Jak wesoło spać w namiocie —
Mokro tu — i mokro tam
Przy pogodzie, deszczu, słocie,
Napół w wodzie, napół w błocie —
Hej przyjemnie spać w namiocie!

Gdzie Pan u licha wynalazł takie obozy „błotniste i wodniste"? Jeżeli nawet „przy pogodzie" czuł się Pan „mokro tu i tam" — to stanowczo jest Pan jeszcze za młody na życie obozowe. Wracaj Pan na kurację do mamusi, a obozów nie oczerniaj, bo i tak nikt temu nie uwierzy.

Dział rozrywek umysłowych

— A gdzie się podziały „ciekawe pytania"? — alarmują nas zwolennicy takowych. I użalają się serdecznie, że „Młody Gryf" wlazł z nogami w „przebrzydłą" matematykę i inne tego rodzaju geometrje wykreślne. Hola, hola! Staramy się z ilości nadsyłanych rozwiązań wysondować gusta i upodobania naszych czytelników — i dostosować się do takowych. Bo przecież tabakiera dla nosa, a nie odwrotnie. Amatorów zadań cyfrowych mamy huk, więc dla nich przedewszystkiem sposobimy „strawę" w naszym kąciku. Że jednak i „mniejszość" nie może być tak całkiem ukrzywdzona, co byłoby sprzeczne nawet z konstytucją — przychylamy chętnie ucho do owych natarczywych alarmów i uraczamy „oponentów" nową dozą ciekawych pytań.

*Warto i matematykom przyłożyć się do tej roboty, bo szykujemy dla biorących udział w losowaniu **dwie cenne i dla każdego Pomorzanina niezbędne nagrody w postaci serji pięknych pocztówek zabytków historycznych Pomorza.***

Termin losowania: 25 październik 1932 r.

* * *

Kto odpowie?

1) Dlaczego w słoneczny mroźny dzień śnieg pod czarną chustką łatwiej stopnieje, niż pod białą?
2) Skąd pochodzi nazwa Ameryki?
3) Za czyjego panowania wybudowano w Warszawie Łazienki?
4) Co to jest biwak?
5) Kto i kiedy uzyskał po raz pierwszy dla Polski pierwsze miejsce na Olimpjadzie?
6) Jaki ptak domowy może pić, nie podnosząc głowy?
7) Czem się różni przelot Lindbergha przez Atlantyk od wszystkich innych udanych lotów?
8) Jaką bitwę nazywają „bitwą narodów"?
9) Jaka broń wraca zpowrotem do rzucającego nią?
10) Jakie zwierzęta żyją najdłużej?
11) Jaka jest zasadnicza różnica między rewolwerem i pistoletem?
12) Gdzie się znajdują w Polsce najbardziej znane zakłady wodolecznicze?
13) Jak Niemcy ochrzcili Bydgoszcz?
14) Ile minut trwa normalnie jedna runda w zawodach bokserskich?
15) Jak się nazywa stolica Turcji?

* * *

Trafną drogę w labiryncie z **Nr. 26** znaleźli: Ignacy Matecki, Wiktor Smyk, Wanda Oleszczakówna, Roman Boroń, Wincenty Chwiećko, Franciszka Piotrowska, Mirosław Matuszczak, Jan Samp, Genowefa Wojciechowska, Leon Wolff, Antoni Musiała, Stefan Widz, Ignacy Mądry, Władysław Grzywacz, Tadeusz Walentowicz, Roman Cirin, Marjan Kalinowski i Florjan Barczak.

Nagrodę w postaci piłki nożnej wylosował **Jan Samp — Jarantowice, poczta Wąbrzeźno.**

WESOŁY KĄCIK

Wpadł...



— Może mi pan powie, dlaczego interesuje się pan moją córką? Czy dlatego, że dostanie znaczny posag?

— Ależ, proszę pana, nawet przez myśl mi to nie przeszło!

— Wobec tego będzie pan łaskaw opuścić nasz dom. Nie pragnę mieć idjoty w rodzinie!

Przewidujący malec.

Do szkoły przyszedł fotograf; ma wykonać zdjęcie grupowe całej klasy. Nauczycielka zwraca się do dzieci: „Fotografja taka będzie dla was w późniejszem życiu bardzo miłą pamiątką z czasów, kiedy byliście jeszcze mali. Oglądając ją, będziecie później mówili: „O, to jest Kazik, który teraz mieszka w Afryce, a to Mieczek, który wyprowadził się na kresy...

— Tak — przerywa Franek — a to jest nasza pani nauczycielka, która już dawno leży w grobie.

Przyznał się.

— Powiedziałeś swemu ojcu, że nic nie umiesz z arytmetyki?

— Nie mogłem, panie profesorze.

— Dlaczego?

— Bo wszystkie zadania rozwiązuje mi ojciec.

Dieta.

— Pan jest zanadto otyły! Jeśli chce pan być zdrowym, musi pan jadać owoce, jarzyny, sałaty i suche bułki.

— Dobrze, panie doktorze; przed, czy po obiedzie?

Nieuprzejmy.

— Proszę bardzo — zwraca się X do nieznajomego pana, wchodzącego do pokoju i wskazuje na krzesło.

— Dziękuję uprzejmie — odpowiada przybyły. — Tylko że jedno krzesło pewno nie wystarczy: jestem komornikiem.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10.
Tel. Red.: D. O. K 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144
Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł